

Skrobanie Sikorskiego

Jacek Wakar, Polskie Radio

Holzwege” w TR Warszawa to czasem koncert, czasem spektakl. Rzec o niemożności dokopania się do prawdy o artyście chwilami hipnotyczna, często manieryczna, irytująca pustymi miejscami.

Nie różni się od statystycznego widza „Holzwege”, bo przed obejrzeniem przedstawienia Katarzyny Kalwat o jego bohaterze nie wiedziałem prawie nic. Dopiero z interesującego szkicu Adama Suprynowicza opublikowanego w skromniutkim programie dowiedziałem się, że Tomasz Sikorski był kompozytorem awangardzistą, który skierował się ku własnym poszukiwaniom struktury brzmień, a te popchnęły go ku muzycznemu minimalizmowi. Fascynował się Kierkegaardem, Nietzschem, Kafką, Joyce’em, Borgesem i Beckettem, coraz mocniej zanurzając się w świecie własnych obsesji, kompleksów i niespełnień. Miał w sobie pęd ku autodestrukcji, ten

przyniósł mu przykry koniec. Po śmierci pozostał obrosłą żałobnym kirem legendą, a przede wszystkim zagadką. Jedną z prób zbliżenia się do tajemnicy Sikorskiego jest spektakl w TR Warszawa.

O ukrytym za mgłą bohaterze opowiada się tu w nieoczywisty sposób. Role dociekliwych archeologów pamięci biorą na siebie Sandra Korzeniak i Jan Dravnel, aktorzy sceny przy Marszałkowskiej, występujący zresztą pod własnymi imionami. Zadania interpretacyjne mieszają z działaniami niemal prywatnymi, z mówieniem niby od siebie, wspomnianiem własnych ról, powoływaniem się na realia macierzystej sceny. Sikorskim jest Tomasz Tyndyk, ale i on często wychodzi z roli, aby na powrót stać się Tomaszem Tyndykiem odgrywającym rolę Sikorskiego. Bywają zaprojektowane przez autorkę Martę Sokołowską i reżyser Katarzynę Kalwat gry intrygujące, ale bywają i męcząco egzaltowane. Naturalnością broni się Dravnel, aktorską manierą okrutnie drażni tym razem Korzeniak. Tyndyk czasem rozsadza swym egotyzmem przypisaną mu rolę. Paradoksalnie działa to na korzyść przedstawienia, bo nie pozwala wpisać go w jakiegokolwiek gatunkowe ramy. „Holzwege” (z niemieckiego „błędzenie”, tytuł utworu Sikorskiego) jest właśnie owym błędzeniem w poszukiwaniu prawdy o artyście, ale dążenie do niej nie przynosi skutku. A może prawda o nim nie istnieje albo każdy ma na temat Sikorskiego własną prawdę? Właśnie owo skro-



ANNA TOMCZYŃSKA

banie Sikorskiego, aby dotrzeć do sedna, wydaje się w piękny, rażący pustymi fragmentami, ale i frapującym widowisku Kalwat najciekawsze.

„Holzwege” bywa teatrem, bywa też koncertem muzyki Sikorskiego. Od pierwszej chwili na scenie jest Zygmunt Krauze, inny wybitny kompozytor, przed laty przyjaciel Sikorskiego, jego współpracownik. Jego intensywna, choć chropowata, wolna od aktorskich naleciałości obecność podnosi projekt na wyższy poziom. Zna-

komicie gra Krauze kompozycje autora „Samotności dźwięków”, a przede wszystkim daje widowisku szczerą osobistą przeżycia. W największym stopniu dzięki niemu „Holzwege” staje się swoistym projektem badawczym. Niezwieńczonym powodzeniem, a przez to jeszcze bardziej intrygującym.

©

„Holzwege” Marty Sokołowskiej | reżyseria: Katarzyna Kalwat | TR Warszawa

